

Rafał Drozdowski

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

BIOGRAFIE POJĘĆ-PECHOWCÓW. DLACZEGO POWINNY NAS INTERESOWAĆ?

UWAGI WSTĘPNE

Bardzo łatwo naigrywać się z pojęć socjologicznych, drwić z ich zdroworozsądkowości, krytykować ich literackość, pretensjonalność, brak precyzji, nieoryginalność itd.¹ Rzeczywiście, wiele pojęć, którymi posługuje się socjologia, brzmi jak „nienaukowe” kolokwializmy wyjęte wprost z języka potocznego. Równie dużo określeń ze słownika socjologii przywodzi na myśl podejrzenie, że pod przykryciem naukowego żargonu kryją się frazesy. Osobna kwestia to pożyczki terminologiczne, jakie socjologowie zaciągają choćby u ekonomistów². Wreszcie, przeciwko socjologom (przynajmniej tym akademickim) przemawia dziś i to, że coraz częściej wyręczają ich w „pojęciotwórstwie” publicyści i dziennikarze naukowci³.

Skoro jednak tak łatwo pisać krytycznie o języku socjologii, warto może – choćby z czystej przekory – spróbować go pobronić. Albo jeszcze inaczej: może warto spróbować spojrzeć na pojęcia socjologiczne w sposób dynamiczny, nie tyle ustawiając je nieruchomo – jak do zdjęcia paszportowego – i punktuując ich wszystkie słabości, co śledząc ich biografie⁴. Okaże się wówczas, że wśród pojęć

¹ Zob. Alan Sokal, Jean Bricmont, *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. Piotr Amsterdamski [przekł. z jęz. fr. Ariadna Lewańska], Warszawa: Prószyński i S-ka 2004; zob. też Stanisław Andreski, *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*, przeł. Stanisław Andreski, Jan Sowa, Warszawa: Oficyna Naukowa 2002.

² Przykładem takich pożyczek jest choćby pojęcie kapitału – ściśle na gruncie ekonomii, ale coraz bardziej metaforyczne w literaturze socjologicznej. Jest nim także samo pojęcie ekonomii – odkąd socjologowie zaczęli pisać dlaczego socjologowie zaczęli tak chętnie pisać o rozmaitych – znów dość metaforycznie pojmowanych ekonomiach (doświadczenia, emocji, prestiżu, uwagi, wsparcia, współczucia, zaangażowania).

³ Pouczająca może być – dla socjologów – lektura niepozornego przewodnika po nowych trendach społecznych napisanego nie tak dawno temu (w 2008 roku) przez Jamesa Harkina (zob. James Harkin, *Trendologia. Niezbędny przewodnik po przełomowych ideach*, przeł. Mateusz Borowski, Kraków: Znak 2010). Przynajmniej kilkanaście z 73 przywołanych przez Harkina terminów określających owe nowe trendy społeczne to terminy, które wprowadzili w obieg dziennikarze. Na tyle przy tym skutecznie, że wkrótce potem zaczęły one (jak *crowd-sourcing* czy *dziennikarstwo obywatelskie*) z powodzeniem funkcjonować nie tylko w publicystyce czy w blogosferze, ale również w socjologii akademickiej.

⁴ Zob. Mieke Bal, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2012, zob. też Igor Kopytoff, *The cultural*

socjologicznych jest pewna (wcale nie tak duża) liczba pojęć-fundamentów, bez których nie jesteśmy się w stanie obyć, których przydatność nie jest przez nikogo kwestionowana i których rozumienie jest względnie wspólne⁵. Są pojęcia-szczęściarze, które dostały się do języka socjologii trochę przez przypadek, ale trafiły w czas i są dziś niezatapialne (np. kapitał społeczny). Są pojęcia-celebryci, którymi w p a d a się posługiwać i które są na swój sposób modne; wydają się one dowartościowywać każdą wypowiedź i każdy tekst, w którym zostały użyte (w ostatnich latach takimi pojęciami są np. posthumanizm, emergencja czy relacyjność – określenia skądinąd wcale nie nowe). Są pojęcia – gwiazdy jednego (dwóch, trzech...) sezonu – np. klasa kreatywna. Są wreszcie tytułowe pojęcia-pechowcy: pojęcia, które nie zrobiły wróżonej im kariery (choć wydawała się ona przesadzona), których pierwotne znaczenie zostało zminiaturyzowane lub przeinaczone, które doczekały się tyłu interpretacji i reinterpretacji, że przestały cokolwiek znaczyć, które zostały przyćmione ich publicystycznymi odpowiednikami itd.

Każde pojęcie socjologiczne ma więc swoją historię. Można ją opisywać na sposób trochę plotkarski – jako zbiór anegdot, które uświadamiają np. rolę, jaką w rozwoju języka socjologii (więc i wyobraźni socjologicznej) odgrywał i odgrywa przypadek. Można też jednak interesować się poszczególnymi rodzajami biografii pojęć socjologicznych i historiami konkretnych terminów wymyślanych lub podchwytywanych przez socjologów w duchu socjologii socjologii⁶. W tym drugim przypadku dzieje poszczególnych pojęć (zarówno te wyjątkowe, jak i te układające się w jakieś schematy) stają się markerami ogólniejszych mechanizmów i prawidłowości, które konstruują pole socjologii – nauki. Przypatrując się historiom pojęć socjologicznych, mamy więc szansę lepiej uzmysłwić sobie pułapki i zagrożenia czyhające na socjologię. Mamy też szansę wyraźniej zobaczyć wpisane w nią dylematy, napięcia, ograniczenia i potencje.

Spróbuję w tym artykule przyrzeć się bliżej pojęciom-pechowcom. Wydają mi się one szczególnie interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze, identyfikacja okoliczności, jakie sprawiły, że mówimy o nich jako o pechowcach, jest równoznaczna z rozpoznawaniem mechanizmów wypychających i wykluczających z pola socjologii – nauki. Po drugie, historie pojęć-pechowców dobrze ilustrują bariery rozwojowe współczesnej socjologii.

POJĘCIA CORAZ BARDZIEJ ZNIKĄD I NICZYJE

Wspólną cechą takich pojęć jak gęsty opis Clifforda Geertza, opozycja wspólnota – stowarzyszenie Ferdinanda Tönniesa, opozycja taktyki

biography of things: commoditization as a proces, w: *The Social Life of Things. Commodities in Cultural Perspective*, red. Arjun Appadurai, Cambridge: Cambridge University Press 1986, s. 64–93.

⁵ Przykładami takich pojęć są pojęcia dla socjologii absolutnie bazowe – np. więzi, roli społecznej, stosunku społecznego, interakcji. Oczywiście jednak nawet one nie doczekały się definicji, które byłyby podzielane przez całą społeczność socjologów.

⁶ Zob. Janusz Ziółkowski, *Socjologia socjologii*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1976, z. 1.

– strategię Michela de Certeau, współczynnik humanistyczny Floriana Znanieckiego, amoralny familizm Edwarda Banfielda czy nie-miejsca Marca Augé jest to, że odkleiły się one od swojego pierwotnego środowiska tekstowego. Nie trzeba przeczytać od deski do deski wszystkich pism Geertza, aby rozumieć (i rozumnie posługiwać się) terminem gęsty opis. Nie trzeba brnąć przez najważniejszą książkę Tönniesa (nie trzeba nawet czytać książek o Tönniesie), aby być świadomym teoretycznego i praktycznego znaczenia rozróżnienia między wspólnotą a stowarzyszeniem i by umieć „nim myśleć”.

Owe odklejone od pierwotnego kontekstu użycia pojęcia żyją więc własnym życiem. Mało kto zawraca sobie głowę ich pierwszymi znaczeniami nadanymi im przez ich autorów lub tym, w jaki sposób były one uzasadniane, jakie tradycje teoretyczne legły u ich podstaw i jak pomyślane zostały pola/zakresy ich zastosowań.

Nieuniknioną konsekwencją wyswobadzania się wielu pojęć socjologicznych z pierwotnego kontekstu użycia jest ich niczyjość. Im bardziej należą one do wszystkich, tym bardziej są niczyje⁷. Z jednej strony to dobrze. Choćby dlatego, że łatwiej się z nimi dyskutuje. Z drugiej – nikt nie poczuwa się do odpowiedzialności za niczyje pojęcia; nie mają one swoich opiekunów i kustoszy.

Kolejną trudną do uniknięcia konsekwencją oddalania się wielu pojęć socjologicznych od pierwotnego kontekstu użycia jest ich symplifikacja. Jeśli pierwotnie były one wielowymiarowe, teraz stają się płaskie. Jeśli pierwotnie wpisana była w nie pewna niejednoznaczność, dzięki której były nietyrwialne, teraz są pozbawiane zbędnych niuansów. Proces symplifikacji pojęć socjologicznych jest więc równoznaczny z pozbawianiem ich „teoretycznej głębi”. Zarazem jednak – paradoksalnie – proces ten czyni z nich wygodne, nadspodziewanie „poręczne” narzędzia socjologicznego opisu i socjologicznej analizy. Prostota ich dzisiejszego rozumienia (mimo że w momencie swojego powstawania nie były pomyślane jako „terminologiczne maszyny proste”) gwarantuje im długi żywot oraz zwiększa szanse, że ich (spłaszczone) znaczenia będą podzielane przez społeczność socjologów.

Być może zresztą symplifikacja i jednocześnie sukcesywne zubożanie rozumienia wielu (chyba większości) terminów socjologicznych wynika nie tylko i nawet nie przede wszystkim z naszego niechlujstwa i z naszego dążenia do wydeptywania sobie ścieżek na skróty. Niewykluczone, że częste posługiwanie się tymi terminami po prostu wygładza ich kontury, spłaszcza je – podobnie jak intensywne używanie butów wyciera i pozbawia szczegółów ich podeszwy. Jeśli to prawda, mielibyśmy prawo nie czuć się aż tak bardzo winni. Więcej: moglibyśmy powiedzieć, że pojęcia, które są w ciągłym użyciu i które kolejne pokolenia socjologów „przekazują sobie z rąk do rąk”, najzwyczajniej w świecie nie mogą już być

⁷ Takie pojęcia jak wyuczona bezradność Martina Seligmana czy wymyślony przez Edwarda Banfielda w latach 50. poprzedniego stulecia amoralny familizm od dawna już funkcjonują jako swoiste idiomy, które coraz mniej osób łączy z nazwiskami ich autorów. Stały się one wspólną własnością wszystkich badaczy, wspólną do tego stopnia, że mało kto uznaje za konieczne, aby posługując się nimi, przypominać o ich autorach. Z jednej strony, można współczuć Seligmanowi i Banfieldowi, że zostali „wywłaszczeni” z autorstwa ważnych pojęć, które włączyły do swojego słownika praktycznie wszystkie nauki społeczne. Z drugiej, można im tylko pozazdrościć. Zaproponowane przez nich terminy funkcjonują bowiem jako własność socjologii / nauk społecznych, a nie jako własność konkretnych autorów – podobnie jak takie terminy jak więź społeczna, konformizm czy anomia.

ani trwale związane z ich pierwotnym „środowiskiem teoretycznym”, ani też za-
nadto złożone w warstwie znaczeniowej.

Widoczna skłonność pojęć socjologicznych do odrywania się od ich pierw-
otnego kontekstu skłania do postawienia kilku bardziej ogólnych pytań, które
dotyczą sposobów uprawiania socjologii i sposobów jej nauczania.

Jeśli koniec końców okazuje się, że po to, by sprawnie posługiwać się więk-
szością znajdujących się w obiegu pojęć socjologicznych, nie trzeba w zasadzie znać
wszystkich złożonych okoliczności, które towarzyszyły ich powstaniu, jeśli naj-
bardziej udane i najchętniej wykorzystywane w codziennej pracy socjologów poję-
cia cechuje „ergonomia”, która – identycznie jak w przypadku większości dobrze
zaprojektowanych narzędzi codziennego użytku – jest synonimem wygodnej pro-
stoty, oraz jeśli tak dużo pojęć uznawanych przez socjologów za najbardziej przy-
datne jest pojęciami, które mogły stać się wspólne tylko dlatego, że wcześniej
stały się niczym, warto zadać sobie pytanie, czy np. spora, być może główna
część dzisiejszej i jutrzejszej socjologii nie powinna stać się – po prostu – dobrze
zorganizowaną fabryką pojęć socjologicznych? Pojęć uwrażliwiających,
pojęć prowokujących, pojęć porządkujących, pojęć, które będą trafnie i czytelnie
nazywać nowe zjawiska i tendencje, pojęć mobilizujących do badań, pojęć akty-
wizujących itd.

Następne pytanie: czy powinniśmy w dalszym ciągu dążyć do tego, by budo-
wać z pojęć socjologicznych jakieś porządki / systemy teoretyczne odznaczające
się z góry określoną syntaktyką⁸, czy też nadszedł czas, aby uznać, że wszystkie te
pojęcia (lub chociaż te najlepsze) są – jak to określiła Mieke Bal – autonomicznymi
teoriami w miniaturze⁹? Jeśli to pierwsze, wielkich zmian w sposobie/sposo-
bach uprawiania socjologii być nie powinno. Jeśli to drugie, należałoby w zasadzie
uznać, że wszelkie arbitralnie ustanowione powiązania i relacje między pojęciami
socjologicznymi oraz wszelkie wynikające z tych powiązań i relacji hierarchie
powinny być raz na zawsze wyrzucone z pamięci.

I jeszcze jedno kłopotliwe pytanie: jak i czego uczyć studentów, przyjmu-
jąc, że socjologia rzeczywiście jest w oraz mniejszym stopniu zbiorem dających
się tak lub inaczej uporządkować teorii, z których każda jest opisana w dających się
stosunkowo łatwo wskazać tekstach założycielskich, w coraz większym zaś
stopniu jest ona zbiorem pojęć bez historii, które można – jak klocki lego
– zestawiać i łączyć ze sobą właściwie w dowolny sposób? Najbardziej konser-
watywna odpowiedź: należy uczyć socjologii, ucząc jej historii i przestrzegając,
aby dowiadywano się o niej z czytanych od deski do deski tekstów źródłowych.
Tylko w ten bowiem sposób możliwe będzie podtrzymanie r e s p e k t u wobec
wiedzy socjologicznej, a tym samym uratowanie socjologii jako odrębnej, autono-
micznej dyscypliny naukowej. Odpowiedź z kolei najbardziej liberalno-wywroto-
wa, choć dla wielu zapewne też najbardziej kapitulanka: należy wbijać studentom
do głowy same tylko pojęcia (klasyfikacje, opozycje, typologie, idiomy, *bon moty*)
socjologiczne, niespecjalnie każąc im przy tym przejmować się ich historią, oko-
licznościami, które przesądziły o ich krótszej bądź dłuższej inkubacji, ich zmie-
niającą się w czasie recepcją itd. Domyślam się, że pomysł, aby w taki sposób

⁸ Por. Charles Wright Mills, *Wyobrażenia socjologiczne*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa: Wy-
dawnictwo Naukowe PWN 2007, s. 89–90.

⁹ Zob. Mieke Bal, *Wędrujące pojęcia...*, s. 19.

nauczać socjologii, mało komu przypadnie dziś do gustu. Gdyby jednak powiedzieć, że należy uczyć socjologii, prezentując ją jako zestaw pojęć, i zaraz potem dodać, że robiąc to, należy również uczyć umiejętności łączenia owych pojęć w nowe całości/zestawy oraz umiejętności podróżowania między pojęciami, traktowania ich tak, jakby były one stacjami początkowymi lub końcowymi, przystankami lub węzłami przesiadkowymi przeciwników, nie bardzo by już wypadało się burzyć.

ZMARNOWANE OKAZJE

Sporo stosunkowo niedawno wymyślonych bądź stosunkowo niedawno spularyzowanych terminów socjologicznych – pomimo tego, że były początkowo przyjmowane z więcej niż życzliwym zainteresowaniem – uległo spektakularnie szybkiemu zużyciu.

Najczęściej dlatego, że zostały „zadyskutowane”. Niekończące się spory dotyczące ich właściwego rozumienia, ich oryginalności (lub wtórności) oraz wpisanych w nie ukrytych założeń zraziły do nich tę część socjologów, których mniej interesuje rozmawianie o zmieniającym się społeczeństwie (właściwie zaś: rozmawianie o tym, jak o nim rozmawiać), bardziej natomiast – po prostu jego badanie (nawet jeśli nie będzie ono specjalnie finezyjne, a tylko rzemieślnicze).

Zbyt długo „wprowadzane do obiegu” pojęcia siłą rzeczy zaczynają kojarzyć się z zabawkami, którymi bawią się jedynie teoretycy¹⁰. Można więc te pojęcia „dekonstruować”, zanim komukolwiek udało się za ich pomocą cokolwiek skonstruować. Można je poddawać różnym próbom ogniowym. Z jednej strony to dobrze, że propozycjom terminologicznym, które aspirują, by zagościć na dłużej w języku socjologii, nie ułatwia się życia. Nowym narzędziom trzeba się uważnie przyjrzeć. Trzeba je przetestować, zanim się im zaufa. Z drugiej jednak strony, istnienie – trudna skądinąd do wskazania – granica, po przekroczeniu której dalsze dyskusowanie zaczyna przypominać permanentną próbę generalną. Zaczyna więc nudzić i denerwować.

Wśród skutecznie „zagadanych” na przestrzeni ostatnich dziesięciu–dwudziestu lat nowych propozycji pojęciowych, które początkowo wydawały się bardzo obiecujące, wręcz przełomowe, znalazły się (również) takie, na pierwszy rzut oka wciąż dobrze, wręcz coraz lepiej zdomowione w języku socjologii pojęcia jak *queer*, *postkolonializm*, *neoplemienność* czy *Honnethowskie uznanie*. Rzecz nie w tym nawet, że nie ma dobrze pomyślanych, dobrze przeprowadzonych i koniec końców wartościowych badań empirycznych inspirowanych wspomnianymi terminami. Takie badania oczywiście są i łatwo je wskazać. Rzecz w tym, że przywołane pojęcia żyją i sążywane przede wszystkim w dyskusjach teoretycznych. Albo mówiąc to samo inaczej: częściej obcujemy z nimi, czytając o nich samych, niż czytając o zbadanych (opisanych i zinterpretowanych) za ich pomocą faktach, zjawiskach i procesach. Wszystkie podobne sytuacje utrwalają obraz socjologii jako dyscypliny bez reszty zaabsorbowanej refleksją nad samą

¹⁰ Por. Michel Maffesoli, *Rytm życia. Wariacje na temat świata wyobraźni ponowoczesnej*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Kraków: Nomos 2012, s. 119.

sobą. I zbliżają ją do pewnej wersji kulturoznawstwa, w której stawia się znak równości między pracą badawczą a pracą nad/z pojęciami bądź – i wtedy jest przeważnie najciekawiej – pracą podejmowaną p r z e c i w k o pojęciom. To, na co mogą pozwolić sobie kulturoznawcy, niekoniecznie jednak musi być dobre dla socjologów. W przypadku tych ostatnich zbyt długie zajmowanie się kwestiami terminologicznymi sprowadza na nich podejrzenie, że chcąc nie chcąc, przyczyniają się do o d - e m p i r y c z n i e n i a socjologii, że przekształcają ją w dyscyplinę gabinetową, która obywa się bez wychodzenia w teren.

Wiele potencjalnie przydatnych i inspirujących określeń socjologicznych nie zadomowiło się w słowniku socjologii z winy coraz częstszego wśród socjologów przekonania, że o nowych propozycjach terminologicznych warto wprowadzić i trzeba żywo dyskutować, ale tylko dopóty, dopóki budzą one wątpliwości. Wygląda to tak, jakby socjologowie umówili się z sobą, że interesują się nowymi pojęciami socjologicznymi jedynie tak długo, jak długo spędzają im z oczu sen podejrzenia, iż coś jest z tymi pojęciami nie-w-porządku. Tym samym proces dopracowywania nowych pojęć okazuje się być w praktyce tożsamy z ich zużywaniem. Ow proces „zużywania przez doskonalenie” może mieć jednak dwie różne przyczyny i dwa różne oblicza.

Po pierwsze, może on wynikać ze słabości samych pojęć – obiecujących, ale tylko na początku, następnie zaś, w miarę intensyfikacji dyskusji na ich temat, coraz bardziej rozczarowujących. Po drugie, może być on rezultatem swego rodzaju nieporozumienia polegającego na tym, że stawia się znak równości między „dojaśnieniem” pojęcia a wyjaśnieniem wszystkich procesów i zjawisk, które się z nim wiążą. Mówiąc innymi słowy: to trochę tak, jakby ustaliwszy wreszcie, po długich sporach i dyskusjach, satysfakcjonującą wszystkich definicję słonia, uznać, że wyjaśniono tym samym np. związek między liczebnością populacji słoni a modą na wyroby z kości słoniowej.

Warto zwrócić uwagę i na to, że coraz częściej „zabójcą” niektórych nowych i obiecujących pojęć pojawiających się w języku socjologii wydaje się być sama groźba ich zawłaszczenia przez niesocjologię, samo prawdopodobieństwo, że wkrótce zaczną się one mniej kojarzyć z socjologią, bardziej natomiast z rozmaitymi władzami i biurokracjami, które zainteresowawszy się nimi, uznawszy je za trafne i nośne, postanowiły zacząć wykorzystywać je do swoich celów¹¹.

PARS PRO TOTO

Za swoistych pechowców uznać można również pojęcia, które w pewnym momencie zaczęły funkcjonować jako pojęcia-streszczenia, jako kwintesencje mniej lub bardziej rozbudowanych systemów teoretycznych. Owe streszczające pojęcia

¹¹ Takie pojęcia jak demokracja deliberatywna, kapitał społeczny, przemysły kreatywne czy partycypacja społeczna mają tę cechę wspólną, że wymyślili je badacze społeczni, lecz chwilę potem „kupili je” i wprowadzili do swojego słownika urzędnicy, pracujący na komercyjnych zasadach eksperci itp. Włączenie tych pojęć do nowoczesnej nauki o zarządzaniu zostało uznane – przez część badawczy i przez część opinii publicznej – za ich instrumentalizację lub nawet za ich zawłaszczenie mające na celu neutralizację ich potencjału emancypacyjnego.

można by nazwać także pojęciami-brykami, dzięki którym da się zredukować/skompresować np. Richarda Floridę do klasy kreatywnej i formuły $3 \times T$, Brunona Latoura do aktorów nie-ludzkich, Wiliama J.T. Mitchella do zwrotu piktorialnego itd.

Pechowość pojęć, które służą za streszczenia, polega przede wszystkim na tym, że są przemieniane w symbole lub w swego rodzaju loga. Mają być więc one czym innym niż są i mają służyć innym celom niż te, do których zostały pomyślane. Ich pechowość polega również na tym, że stają się przedmiotem ataków wymierzonych są nie tylko w nie same, ale także w całe koncepcje, które reprezentują.

Pokusa redukcji złożonych i zazwyczaj wielowarstwowych narracji teoretycznych do kilku pojęć (a nierzadko tylko do jednego pojęcia mającego być ich kwintesencją i wystarczającą reprezentacją) wynika zapewne z naszego lenistwa. Można postrzegać ją jako smutny dowód tego, że socjologia (nie tylko zresztą ona) staje się nauką-instant, a dawne standardy rzetelności naukowej obchodzą już mało kogo. Ale prawdą jest i to, że coraz większa nadprodukcja tekstów naukowych praktycznie uniemożliwia czytanie „od deski do deski”. Koniec końców, nigdzie nie jest też powiedziane, że wartość (i przydatność) całości musi być zawsze większa niż wartość (i przydatność) części, fragmentu lub choćby tylko jednego dobrze wymyślonego zwrotu. Może więc, sprowadzając Tönniesa do opozycji wspólnota – stowarzyszenie, de Certeau do opozycji strategie – taktyki, Geertza zaś np. do gęstego opisu i wiedzy lokalnej, postępujemy w gruncie rzeczy rozsądnie, racjonalnie i nawet sprawiedliwie wobec wspomnianych autorów? Być może, biorąc pod uwagę czysty pragmatyzm i ekonomię pracy naukowej, po prostu nie da się dzisiaj postępować inaczej? Co więcej: ci, którzy czytają za bardzo „detalicznie” i zbyt długo obcuja z cudzymi tekstami, usiłując niczego z nich nie uronić, starając się znaleźć w nich absolutnie wszystko, co jest w nich poukrywane, często płacą za te skłonności wysoką cenę. Zatapiają się w lekturze, lecz równocześnie lektura zaczyna ich topić. Zamiast pomagać posuwać się do przodu, unieruchamia. Zamiast dostarczać niekłopotliwych narzędzi opisu i analizy, mnoży wątpliwości. Być może wreszcie (sugestia ta już raz padła w tym artykule), najwyższą stawką, o jaką toczy się gra wśród zawodowych, akademickich socjologów, nigdy nie było tak naprawdę (i tym bardziej nie jest obecnie) nic więcej, niż tylko mozolne zapewnianie socjologicznej „skrzynki narzędziowej”. Jeśli jest to prawda, największymi wygranymi byli i są wśród socjologów ci, którym udało się wzbogacić metodologię i metody socjologii (np. Likert, Guttman, Glaser i Strauss, Kaufmann) oraz ci, którym udało się wzbogacić jej słownik.

ZAKOŃCZENIE

Jeśli historii pojęć-pechowców są w stanie nas czegoś nauczyć, coś nam zasugerować lub uświadomić, być może nie są one wcale takimi pechowcami. Tam wszędzie, gdzie to, co się z nimi działo lub dzieje, odsłania złe funkcjonowanie mechanizmów wytwarzania i reprodukcji pola socjologii – nauki, winniśmy być im wdzięczni. Po wtóre, tytułowa pechowość pojęć-pechowców jest oczy-

wiście względna. Punktem odniesienia dla niej jest bowiem pewne wyobrażenie o idealnym świecie socjologii – nauki, w którym niczyje wysiłki się nie marnują, wszystkie hierarchie są sprawiedliwe, „zasoby naukowe” zaś są właściwie usytuowane i wykorzystywane zgodnie z ich przeznaczeniem.

Kłopot w tym, że taki świat nie istnieje i nigdy nie istniał. Co więcej jego obraz jest naznaczony silnie upraszczającym, a w wielu wypadkach także mocno zachowawczym myśleniem. Jeśli więc te czy inne historie pojęć socjologicznych nie pasują do niego, może być to dla nas sygnałem, że mamy do czynienia z przełamywaniem przyzwyczajzeń, które być może wcale nie są najlepsze. Problemy pojęć socjologicznych (i z pojęciami socjologicznymi) wynikają z ich niedoskonałości. Jak też z niewiedzy, niechlujstwa, a czasem złej woli ich użytkowników. Lecz bywa i tak, że ich powodem jest wyrastanie pojęcia ponad nasze oczekiwania.

BIBLIOGRAFIA

- Andreski Stanisław, *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*, przeł. Stanisław Andreski, Jan Sowa, Warszawa: Oficyna Naukowa 2002.
- Bal Mieke, *Wędrujące pojęcia w naukach humanistycznych. Krótki przewodnik*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2012.
- Harkin James, *Trendologia. Niezbędny przewodnik po przełomowych ideach*, przeł. Mateusz Borowski, Kraków: Znak 2010.
- Kopytoff Igor, *The cultural biography of things: commoditization as a proces*, w: *The Social Life of Things. Commodities in Cultural Perspective*, red. Arjun Appadurai, Cambridge: Cambridge University Press 1986.
- Maffesoli Michel, *Rytm życia. Wariacje na temat świata wyobraźni ponowoczesnej*, przeł. Agnieszka Karpowicz, Kraków: Nomos 2012.
- Mills Charles Wright, *Wyobrażenia socjologiczne*, przeł. Marta Bucholc, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2007.
- Sokal Alan, Bricmont Jean, *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przeł. Piotr Amsterdamski, Warszawa: Prószyński i S-ka 2004.
- Ziółkowski Janusz, *Socjologia socjologii*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1976, z. 1.

BIOGRAPHIES OF UNLUCKY CONCEPTS. WHY SHOULD WE BE INTERESTED IN THEM?

Summary

The article focuses on the assumption that it is worth getting interested in sociological concepts in the spirit of sociology of sociology. It happens that biographies of sociological concepts themselves are interesting. Above all, however, they tell a lot on the more general mechanisms, which construct the field of sociology-science.

[Kup książkę](#)

The basic part of the article focuses on unlucky concepts: (1) concepts which diverged from their original theoretical context, (2) concepts which started functioning as summaries of theories (at a loss for the concepts and summarized theories) and (3) concepts which have been promising as tools for analysis and description of the social world, but have never been included in the dictionary of key sociological terms as they were “killed” by endless discussions on their status and usefulness.

The attempt to examine the history of (selected) unlucky concepts has two goals: first, recognizing mechanisms pushing sociology-science out of the field; second, identification of some development barriers of contemporary sociology.

Trans. Izabela Ślusarek